



Relikwie papieskie już w Wejherowie

tekst

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

redaktor wydania

Trzydzieści lat temu nie było Teleranka, było za to wiele łez, tragedii i dramatów. W wymiarze pojedynczego człowieka, rodziny, kolegów z zakładu pracy, Pomorza i Polski. Wciąż, jak czarna noc, wydarzenie to zazdrośnie kryje wiele tajemnic. Boi się blasku prawdy. Bo co mogłaby owa prawda odsłonić? Małość, oportunizm, skundlenie... Z jednej strony na pewno. Ale także heroizm, wielkość, ucieczkę do Boga. Nie pozwólmy sobie wmówić, że wszyscy jesteśmy tak samo w system umoczeni i że powinniśmy siedzieć cicho. Nadal trzeba szukać i pokazywać ludzi, którzy mieli odwagę powiedzieć „nie”, nawet jeżeli myślimy o nich, że posuwali się za daleko (s. IV-VI). Dobrym człowiekiem mógł być także ktoś, kto nosił zmienawidzony wówczas milicyjny mundur. Wspomnieli o tym mieszkańcy Pucka podczas otwartej niedawno wystawy (s. II). I być może w kolejną rocznicę stanu wojennego warto na lekcjach szkolnych porozmawiać o tym, jak to było w Żukowie, Pruszczu Gdańskim czy Władysławowie, nie tylko w Gdańsku, Gdyni czy w kopalni „Wujek”. Żeby nie było, że kolejna rocznica przypomina raczej, ile lat nam minęło, niż to, co wtedy stało się w naszej małej ojczyźnie.

Przybył po raz drugi



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

– O tym, że **Karol Wojtyła był na tutejszej kalwarii**, wiadomo od ostatniego żyjącego uczestnika wyprawy, Stanisława Abrahamowicza – mówi Bartłomiej Muński, kawaler zakonu rycerskiego bożogrobców, związany z wejherowskim kościołem.

Ojciec Filomen Janka, prowincjał zakonu franciszkanów, w piątek 9 grudnia uroczystie wprowadził relikwie krwi bł. Jana Pawła II do wejherowskiego kościoła św. Anny. Zostały one umieszczone pod cudownym obrazem MB Wejherowskiej, który błogosławiony papież

koronował osobiście na sopockim hipodromie w 1999 r.

Wyprawa, pielgrzymka po ziemi kaszubskiej, była zapewne spontaniczna. Piątka krakowskich studentów wraz z młodym ks. Wojtyłą wyruszyła na nią w czerwcu 1953 r. – dziś dokładnej daty nie sposób już odtworzyć. – Wiadomo, że uczestnicy wyprawy przybyli najpierw do Torunia, a potem poszli pieszo z Kartuz przez Wejherowo do Żarnowca – mówi Muński, który rozmawiał o tym z S. Abrahamowiczem. Wiadomo również, że piechurzy spali w Kartuzach na plebanii w kolegiacie. Z innego źródła informację potwierdził nieżyjący już prof. muzykologii Joachim Gudel z Akademii Muzycznej w Gdańsku, którego brat – Klemens – wędrował w grupie pięciu studentów. Fakt ten potwierdził również papież. Czy nocowali w Wejherowie? Tego już nie da się ustalić. (Znalazłem też informację, że w wy-

Ojciec Tyberiusz Nitkiewicz, kustosz sanktuarium, trzyma relikwiarz bł. Jana Pawła II

prawie brał udział ks. Czesław Obtulowicz, wówczas wikariusz w parafii św. Floriana w Krakowie, który zapisał Wejherowo pod datą 15 czerwca. Według niego kaplice przed południem były zamknięte, a żar lał się z nieba – przyp. S.C.).

Ksiądz Wojtyła, choć tylko raz zagościł w Wejherowie, nie zapomniał o tutejszym sanktuarium maryjno-pasijnym także jako papież. – Nie tylko koronował obraz Matki Bożej, ale także ofiarował sanktuarium swoją pioskę, a na 5. rocznicę koronacji obrazu swój prywatny ornat – mówi o. Tyberiusz Nitkiewicz, kustosz. Ponadto zaledwie kilka tygodni przed śmiercią papieża do Wejherowa trafił ostatni prezent od niego, fotografia z autografem.

O relikwie zwrócił się do ks. kard. Stanisława Dziwisza ojciec prowincjał na prośbę kustosa wejherowskiego sanktuarium.

Ks. Sławomir Czalej

Bibuła i powielacz sprzed 30 lat

PUCK. W Powiatowej Bibliotece Publicznej w Pucku 11 grudnia została otwarta wystawa pt. „Wolność ponad wszystko”. Wśród tych, którzy drukowali i rozprowadzali podziemną literaturę po stanie wojennym, byli Mirosława i Roman Czerwińscy. Pomimo zagrożenia więzieniem Roman postanowił ukrywać u swoich rodziców po jednym egzemplarzu każdej wydrukowanej ulotki czy książki. – Zbiór jest efektem naszej 10-letniej pracy opozycyjnej. Był to czas, kiedy poznaliśmy wielu odważnych i bezinteresownych ludzi z otwartym sercem – podkreślili Czerwińscy. Metodą, którą obrała Mirosława, było zakładanie najlepszych ubrań i „granie głupiej blondynki”. – Przesyłkę odbierałam np. w Tczewie w jednym pociągu i dostarczałam do innego. Nigdy mnie nie złapali – mówi M. Czerwińska, z trudem powstrzymując łzy. Licznie zebrani podczas otwarcia samorządowcy, poseł Kazimierz Płocke, a także dawni działacze „Solidarności”, podkreślili, że również w kręgach milicji były osoby prawe, które niejednokrotnie pomagały działaczom związkowym. – Do tych porządnym ludzi należeli na pewno Jan Styborski, który mnie ostrzegł przed rewizją, oraz komendant Tadeusz Książek



Jan Piotrowicz pokazuje swoją przepustkę strajkową

– mówi Jan Piotrowicz, działacz solidarnościowy z Puckich Zakładów Mechanicznych. Po wybuchu stanu wojennego przeprowadzono w fabryce referendum, czy należy podjąć strajk. – Pięcioma głosami został odwołany. I chyba dobrze, bo byliśmy wtedy zbyt daleko od dużych ośrodków, a konsekwencje mogły być straszne – podkreśla Piotrowicz.

Wielką ciekawostką wystawy jest powielacz przechowany na plebanii puckiej fary, a ofiarowany przez obecnego proboszcza ks. Jerzego Kuncę. – Tak to już jest, że na plebaniach gromadzi się różne przedmioty, a ten, związany z opozycją, powinien znaleźć się właśnie tutaj – powiedział ks. Kunca. Wystawę można oglądać w Pucku

do końca stycznia, a szczególnie zaprasza się na nią młodzież szkolną. Kontakt z kustoszem wystawy dr Anetą Zielińską: tel. 78 213 13 31. Wstęp bezpłatny.

SCZ

Inauguracja kaplicy

GDAŃSK-ŁOSTOWICE. Abp Sławoj Leszek Głódź podczas pierwszej Mszy św. 11 grudnia o godz. 10 poświęcił kaplicę w parafii bł. Jana Pawła II. – Najbardziej cieszymy się z ofiarowanego nam relikwiarza błogosławionego z kroplą jego krwi – mówi ks. proboszcz Ryszard Gros. Kaplica została zbudowana z białych pustaków i docieplona styropianem. Metropolita gdański ofiarował ponadto krzyż, który zostanie umieszczony na wieży, obraz błogosławionego pędzla J. Pawlukiewicza, a także płyty betonowe, którymi wyłożono dojście do kaplicy. Dzwon do kaplicy ofiarowały parafie gdańskie siostry brygidki. Od niedzieli Msze św. sprawowane są w kaplicy codziennie o godz. 17, a w niedziele o godz. 9, 10, 30 i 16.

XSC

Arcybiskup nagrodził wolontariuszy



KS. FLIP KRAJZE

ARCHIDIECEZJA. Wolontariusze Caritas Archidiecezji Gdańskiej raz do roku w Międzynarodowym Dniu Wolontariatu spotykają się w auli Jana Pawła II w Oliwie. – To po prostu nasze święto, dlatego tego dnia chcemy być razem – mówi Dorota Kropińska z Centrum Wolontariatu gdańskiej Caritas. Uroczystą galę rozpoczęło przedstawienie pt. „Opowieść wigilijna” przygotowane przez wolontariuszy Szkolnego Koła Caritas z Łęgowa prowadzonego przez ks. Roberta Jahnsa. W czasie uroczystości (na zdjęciu) abp Sławoj Leszek Głódź wręczył nagrody Samarytania Roku 2011 dla wolontariuszy, którzy szczególnie wyróżnili się swoją działalnością. Otrzymali je: w kategorii parafialny zespół Caritas – PZC z parafii św. Anny w Wejherowie; w kategorii szkolne koło Caritas – SKC z Gimnazjum nr 20

w Gdańsku; w kategorii wolontariusz placówki – Jerzy Kamiński z Jadłodajni Caritas w Sopocie oraz w kategorii wolontariusz Centrum Wolontariatu – Agnieszka Gotartowska.

au

fotofakty



KS. SŁAWOMIR CZAJE

PARAFIA ŚW. STANISŁAWA KOSTKI W GDAŃSKU-OLIWIE, 6.12.2011 R. Choć 10-letnia Adrianna Berezowska choruje na mózgowie porażenie dziecięce czterokończynowe, jest bardzo uzdolniona plastycznie.

Centrum Informacyjne
Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl

GOŚĆ GDAŃSKI

gdanski@gosc.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. bp. E. Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk
TELEFON/FAXS (58) 554 34 15
REDAGUJĄ:
ks. Sławomir Czaję – dyrektor oddziału,
Andrzej Urbański

– Gdy wracał
do rodzinnego
domu, **zaraz szedł
do kościoła**, na chór.
Jak tylko organy
zaczęły szaleć,
to wszyscy wiedzieli,
że ks. Stanisław
przyjechał –
mówi krewny
ks. Ormińskiego
z Poręby Górnej.



Skromne życie mistrza

Organista Maryi

Choć przyszedł na świat na południu Polski, to jednak większość swego życia spędził w Rumi. Trzykrotnie cudem uniknął śmierci, raz nawet skrył się przed gestapowcami w... organach. Ten instrument ukochał najbardziej. Był nie tylko zdolnym kompozytorem, ale i świetnym żołnierzem. W czasie powstania warszawskiego wymyślił sposób budowy barykad pod obstrzałem. Nie miał tytułu profesorskiego, choć nikomu do głowy nie przyszło, żeby tytułować go inaczej. Ksiądz prof. Stanisław Ormiński urodził się 100 lat temu.

Żołnierz ks. Bosko

Młody Stanisław wstąpił do zgromadzenia salezjanów w 1927 r., jeszcze przed zakończeniem szkoły średniej i maturą. Święcenia przyjął w 1938 r. w krakowskim kościele franciszkanów z rąk bp. Stanisława Rosponda. – Zaraz po święceniach ks. Stanisław został skierowany na dalszą naukę do Państwowego Konserwatorium Muzycznego w Warszawie – mówi ks. dr Jarosław Wąsowicz, salezjanin i historyk. Niestety, studia muzyczne przerwała wojna. – Pomimo okupacji kontynuował naukę

u takich profesorów jak Kazimierz Sikorski, Wincenty Laski czy Artur Taube – podkreśla. Zupełnie surrealistycznie musiało brzmieć wojenne wykonanie m.in. „Missa pro pace”, czyli Mszy św. w intencji pokoju Feliksa Nowowiejskiego... Utwór jest niezwykle skomplikowany, a niektóre partie śpiewa się na 11 głosów! Ksiądz Ormiński prowadził bowiem w czasie wojny 100-osobowy chór mieszany przy kościele Świętej Rodziny w Warszawie. – Warto pamiętać, że był to jedyny istniejący w czasie wojny chór w stolicy – dodaje ks. Wąsowicz. W tym samym czasie – oprócz prowadzenia normalnej posługi duszpasterskiej – był kapłanem oddziału AK Powiśle. Najgorszy dzień nadszedł tydzień po zamachu na dowódcę SS i Policji Franza Kutschere. – 7 lutego 1944 r. Niemcy wraz z Ukraińcami otoczyli nasz dom na Powiślu, przeprowadzili rewizję i aresztowali większość współbraci – mówi salezjanin. Ksiądz Ormiński uciekł w czasie przemarszu kolumny.

Najsłynniejszy Apel

W 1961 r. przybył do Rumi, do parafii NMP Wspomożycielki Wiernych. – Mszę św. odprawiał

najczęściej o 8.00, sam, za zamkniętymi od środka drzwiami kościoła. Wcześniej bowiem grał na organach – mówi Urszula Klawiter, uczestniczka „milczących Mszy”, nauczycielka matematyki w Gimnazjum nr 1 im. ks. Stanisława Ormińskiego. W czasie pracy w rumskiej parafii kierował m.in. chórem Lira. W 1963 r. na 25-lecie jego działalności, które zbiegiem okoliczności zbiegło się z 25. rocznicą święceń kapłańskich, chór wykonał wraz z orkiestrą symfoniczną Stocznii im. Komuny Paryskiej w Gdyni inne dzieło Nowowiejskiego: „Testament Chrobrego”.

W roku milenijnym Lira odniosła znaczący sukces w czasie Festiwalu Pieśni o Morzu, wykonując utwór skomponowany na tę okoliczność przez ks. Idziego Mańskiego – „Pieśń marynarzy”. – Koncert ten został wyemitowany w Polskim Radiu – mówi ks. Krzysztof Niegowski, salezjanin, znawca twórczości muzycznej Ormińskiego. Sława chóru i jej dyrektora spowodowała, że do Rumi zaczęli przyjeżdżać tej klasy artyści co Feliks Rączkowski, Leon Bator czy Krystyna Ingersleben.

Wielu z nas nie zdaje sobie sprawy, że śpiewając Apel Jasno-

górski, a więc słowa: „Maryjo, jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam”, wykonuje melodię ułożoną właśnie przez ks. Stanisława. Sam autor wspominał, że polecił się „opiece Matki Bożej” i poprosił, „żeby zechciała zrobić coś dla swej chwały przez moje ręce. Szybko zanotowałem melodię, która mi wpadła w ucho. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że jest to reminiscencja hejnału mariackiego...”. Nie sposób nie wspomnieć o przygotowaniu do wydania płyty pt. „Szopka z Dachau”, autorstwa kilku więźniów obozu śmierci z 1944 r., m.in. pierwszego prezesa i dyrygenta chóru ks. Jana Kasprzyka. – Płyta cieszyła się wielkim uznaniem zwłaszcza w środowiskach polonijnych – dodaje ks. Niegowski. Do tego zasługą wybitnego kapłana jest wydanie 18 tomów pieśni religijnych i świeckich.

Ksiądz S. Ormiński zmarł 13 czerwca 1987 r. w szpitalu w Wejherowie. Był przepracowany, a ponadto przeziębiał się poważnie, przygotowując chór do wizyty Jana Pawła II. Widząc w telewizji, jak „jego” Lira śpiewa papieżowi w Gdyni, płakał ze wzruszenia. – Tak naprawdę pomysł na upamiętnienie księdza profesora, pierwsza myśl, zrodziła się już w dniu pogrzebu – mówi Daniel Ptach, członek chóru i współorganizator Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Religijnej im. ks. S. Ormińskiego. Ten, w różnej formie, jest organizowany w Rumi od 1989 r. **Ks. Sławomir Czajej**



Sztafeta pokoleń.
Edward Frankiewicz
z synem Filipem
i sztandarem SW

„SOLIDARNOŚĆ
WALCZĄCA”.

– Serce waliło mi jak młot pneumatyczny. Po sprawdzeniu terenu wszedłem na ostatnie piętro jednej z kamienic przy ul. Starowiejskiej. Zegar ustawiłem na 30-minutowe opóźnienie i podłączyłem baterię – mówi Roman Zwiercan.

tekst i zdjęcia

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

slawomir.czalej@gosc.pl

Bomby na czerwonych

Bomba pod Komitetem Miejskim PZPR w Gdyni wybuchła wieczorem 27 lutego 1987 r. dokładnie o godzinie 21.00. Przez chwilę w eterze była cisza, później zapanował chaos. Służby bezpieczeństwa wpadły w panikę. W ostatniej chwili Roman podłożył kilkukilogramową bombę nie pod same drzwi, tylko przy schodach w śmietniku. Bał się, że wybuch mógłby nie przeżyć portier. Rzeczywiście z frontu budynku wyleciały wszystkie szyby.

Pół roku po ogłoszeniu stanu wojennego powstała we Wrocławiu nowa, tajna organizacja, która z jednej strony odwoływała się do ideałów zdelegalizowanej „So-

lidarności”, z drugiej wyznaczyła sobie zupełnie inne cele. Były nimi uzyskanie przez Polskę całkowitej niepodległości, a także wyprowadzenie z Polski wojsk sowieckich! Niemożliwe, wydawałoby się, żądania, w oczach wielu działaczy sierpniowej „Solidarności” postawiły nową grupę w jednym szeregu z szaleńcami. Pod koniec 1983 r. pojawia się realna okazja do zbudowania podobnej struktury w Trójmieście.

**Przyjechał z Czech...
Kołodziej**

W kościernym domu Romka Zwiercana i jego żony Małgosi ściana książek. Także tych drukowa-

nych w podziemiu. Na środku stół bilardowy z beładnie rozrzuconymi bilami. Trochę jakby symbol różnych losów ludzkich.

– Andrzeja Kołodzieja aresztowali w Czechach za przewożenie bibuły – wspomina gdyński „terrorysta”. Wpadł październiku 1981 r. i po odsiedzeniu dwóch lat w czeskim więzieniu – władze PRL, zajęte przygotowaniem stanu wojennego, „nie miały wtedy głowy”, żeby posadzić go w Polsce – został przejęty od towarzyszy czeskich w lipcu 1983 r. Warto tylko przypomnieć, o czym pisaliśmy już w „Gościu Gdańskim”, że Andrzej Kołodziej, chłopak z Bieszczad, stanął na czele strajku dzień po (15.08) rozpoczęciu

pracy w Stoczni Komuny Paryskiej w Gdyni! – Do dzisiaj podziwiam jego charyzmę. Przecież przed robotnikami stanął młody chłopak w fabrycznie nowym drellichu. Mogli podejrzewać, że to prowokacja... – zamyśla się Zwiercan. Zdeteminowana postawa 21-letniego Kołodzieja uratowała wówczas m.in. kończący się przedwcześnie strajk w Stoczni Gdańskiej.

Stocznia i strajki. No i jeszcze kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni, gdzie ks. Hilary Jastak organizował czwartkowe Duszpasterstwo Ludzi Pracy. W takim środowisku młody Romek Zwiercan, który 8 czerwca 1984 r. wyszedł warunkowo z więzienia, poznał Andrzeja Kołodzieja. Na karę odbywaną za dezercję został skazany po tym, jak nie stawiał się do pracy w zmilitaryzowanym 13 grudnia 1981 r. Porcie Gdyni. Zasądzono mu dwa lata, ale zwolniono wcześniej, bo w chwili popełnienia przestępstwa nie miał ukończonych 21 lat.

– To był luty 1985 r. Komuniści chcieli wprowadzić duże podwyżki i został ogłoszony godzinny strajk ostrzegawczy – wspomina. Strajk miał być także sprawdzianem możliwości zdelegalizowanego związku. Ludzie byli silnie zdeterminowani. Trzy dni przed zapowiedzianym terminem władze wycofały się, a Lech Wałęsa, bez konsultacji z kimkolwiek, ogłosił zaraz zwycięstwo i odwołał strajk. – O nas zapomnieli. Nasz oddział szkoleniowy nie został w ogóle poinformowany o decyzji – zaznacza Zwiercan. Z pracy wylecieli wówczas on sam i Adam Borowski, uznani za prowodyrów. Kilka dni później podwyżki wprowadzono, ale obyło się już bez protestów.

– Musieliśmy coś zrobić. Wpierw myśleliśmy o proteście głodowym w kościele, ale tam było za mało ludzi, a wtedy jedyną formą obrony było nagłośnienie sprawy – wyjaśnia Roman. O pomysłe głodówki na kominie ECII na terenie stoczni powiadomił Wiesławę Kwiatkowską, dziennikarkę blisko związaną z „Solidarnością”, oraz Ryszarda Toczka, późniejszego wiceprezenta Gdyni. – Wyłamaliśmy kłódkę. Trochę się spóźniliśmy, bo na gorze

byliśmy piętnaście po dziesiątej – mówi. Tymczasem o godz. 10.00 przed bramą stoczni, za sprawą Kwiatkowskiej i Toczka, stanęła karetka pogotowia, której personel poinformował, że skierowano ich w to miejsce, bo ludzie tu głodują i potrzebują pomocy medycznej. Ochrona portu zdębiała. Telefony do dyrekcji. Kilkumetrowy napis: „Głodówka. Żądamy pracy” był już gotowy. Wokół elektrociepłowni zaczęli gromadzić się stoczniojcy. Przybiegł dyrektor ds. pracowniczych Skowron, obiecując zatrudnienie. – Adam mówił, żeby jeszcze godzinę posiedzieć – przyznaje się Roman. Gdy weszli do gabinetu dyrektora, esbecy już na nich czekali. Przez obstawione okna widzieli, jak stoczniojcy wychodzą do domu. Po aresztowaniu, kiedy minęło 47 godzin, Zwiercan trafił do szpitala psychiatrycznego w Gdańsku. Bez nakazu, z fałszerstwem popełnionym przez prokuratora, który napisał, że „odmówił pokwitowania odbioru” nakazu, „Kominowy okupant” nie pozwolił wykonać sobie żadnych badań ani nawet zmierzyć temperatury. Zwiercana odwiedził Andrzej Gwiazda. Ustalają, że prośba o szczoteczkę do zębów będzie początkiem jego głodówki. Trzeba było ją nagłośnić. Psychiatrzy stwierdzili, że zatrzymany jest zdrowy, i zdecydowali, że należy go skierować... na dalszą obserwację. Są lekarzami do dzisiaj. Groźba głodówki spowodowała

jednak zwolnienie. Był Wielki Piątek. Roman pojechał opowiedzieć o wszystkim ks. Jastakowi.

Życie w ukryciu

Po spotkaniu został pobity do nieprzytomności na przystanku autobusowym na Obłężu, blisko nieistniejącej już komendy MO, w pobliżu kościoła św. Andrzeja Boboli. Miał wyłamane do środka kolano.

Tymczasem ukrywający się już Kołodziej w kwietniu 1984 r. składa przysięgę. Chociaż wtedy zapadła decyzja o powstaniu Oddziału „Solidarności Walczącej” w Trójmieście, to pierwszy numer jej biuletynu wyszedł dopiero rok później. W marcu 1985 r. ruszyła pierwsza drukarnia trójmiejskiej SW, którą od początku kierował ukrywający się już Zwiercan. Drukarni było potem kilka, podobnie jak i tytułów wydawanych czasopism. Niektóre, doskonale zamaskowane, przetrwały czynne do 1990 r.

– Radykalne działania, sabotaże to myśmy na K1 prowadzili już w rocznicę wybuchu stanu wojennego – mówi Edward Frankiewicz, szef grupy SW w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Początkowo malowano na suwnicach napisy „Solidarność” czy też wieszano kukły Jaruzelskiego. Ale to było dopiero preludium do akcji, które „czerwonych” miały doprowadzić od szafu... do strachu. Były to akcje spontaniczne, organizowane zarówno przez dawnych

działacze „Solidarności”, jak i ludzi, którzy postanowili coś zrobić.

– Pod koniec 1985 r. byłem już po kontaktach z Wiesią Kwiatkowską i zacząłem działać tylko w strukturach podziemnej SW – mówi Frankiewicz. Będąc człowiekiem niepozornym przy pierwszym kontakcie, starał się jak najmniej rzucać w oczy. Odcinał się wyraźnie od tzw. krzykaczy, którzy często byli agentami SB. W elitarności i w przestrzeganiu ścisłych zasad konspiracji tkwiła siła nowej podziemnej organizacji.

Radykalizacja działań miała pokazać zastraszonemu społeczeństwu, coraz bardziej popadającemu w apatię, że walka dopiero się rozpoczyna. – Jak wałęsałem młotem w przewody, to był koniec zebrania partyjnego. Dla komunistów straszny wstyd – podkreśla Frankiewicz, w stoczni elektryk. Ale to nie wszystko. Szczególnie gorliwi partyjniacy byli zamykani w szatni, a ich głośne krzyki o wypuszczenie przez długie godziny pozostawały bez odpowiedzi. Stoczniojcy zrobili z pospawanych elektrod kastety, którymi nie tylko przebijali opony w samochodach przyznanych PZPR-owskiemu aparaczkom, ale także rysowali karoserie. Towarzysze stoczniojcy zostawiali samochody przed zakładem w obawie przed zniszczeniem. Nic jednak nie pomagało. W ruch poszły butelki z załatwionym w Kli-

DOKOŃCZENIE NA S. VI ►

Część książek na półkach państwa Zwiercanów to wydawnictwa podziemne





**Jan Białostocki
był
odpowiedzialny
za emisję
audycji
radiowych
„Solidarność
Walczącej”**

► DOKOŃCZENIE ZE S. V

morze kwasem. Do tego podczas spotkań partyjnych wentylatory zaczynały działać odwrotnie, tłoczając do środka gaz łzawiący. – Członkowie zebrania wyskakowali oknem i krzyczeli, że chcą ich potuć – wspomina. Rozbijało też w budynku dyrekcji fiołki z kwasem masłowym, po którym smród był nie do wytrzymania. Te na wpół dywersyjne działania spowodowały powołanie w stoczni specjalnej komórki SB do zwalczania sabotażu. Esbecy nigdy jednak nie rozpracowali grupy.

Siekiera, motyka, bimber, szklanka

Śmierć księdza Jerzego Popiełuszki była wstrząsem. – My nigdy nie odrzucaliśmy walki zbrojnej, jednak nie wiedzieliśmy, że stanie się ona realna tak szybko – mówi ponuro Zwiercan. Ale skoro władza nie cofa się przed skrytobójstwami, to nie może czuć się bezpieczna. Powołano ściśle tajną grupę „sabotażowo-dywersyjną”, tylko spośród zaprzysiężonych żołnierzy SW, przeznaczone do walki zbrojnej. Początkowo gromadzono broń pochodzącą z czasów wojny, kupowano też egzemplarze pochodzące z kradzieży, ze szturmowymi AK-47 włącznie. Dynamit ze Śląska, od górniczych rodzin, przywoził Bogdan Pełka. Ewenementem w historii całego PRL-u było uruchomienie linii montażowej... pistoletów maszynowych kaliber 9 mm! W 1985 r. w trójmiejskich lasach pomiędzy Gdynią a Rumią przetrześlano pierwszy egzemplarz PM SKP (pistoletu maszynowego Stoczni Komuny Paryskiej) wzoro-

wany na P3, amerykańskim pistolecie maszynowym z czasów II wojny światowej. – Trudno ładowało się amunicję. Nie sprawdziliśmy też dokładnie przyrządów celowniczych, ponieważ każdorazowe strzelanie wiązało się z szalonym ryzykiem – mówi R. Zwiercan, który przestrzeliwał broń. Celny ogień był ustawiony teoretycznie na 50 m. Seryjnej produkcji jednak nie rozpoczęto. Wystarczyła sama świadomość, że pistolety można wykonać w każdej chwili i to w domu, jedynie przy użyciu wiertarki. Szczególny nacisk kładziono też na wykonanie bomb. Instrukcje „przypląły” ze Szwecji na pocie tych negatywach. – Bomba, która wybuchła pod komitetem partii, stała się dla komunistów jasnym sygnałem, że mamy nieograniczone możliwości ich wykonywania z materiałów dostępnych w sklepach. Początkowo chcieliśmy wysadzić KW PZPR w Gdańsku, ale ten budynek stoi zbyt blisko drogi i mógłby przypadkiem ktoś zginać, nawet w nocy – mówi Zwiercan. Sam przetestował dziesiątki różnych substancji, a podczas eksperymentów z kwasami zniszczył całkowicie wannę. Niepozornym materiałem wybuchowym był m.in. znany z powstania warszawskiego zwykły proszek do płukania gardła. – SB wpadło do domu i chociaż mieliśmy książki z drugiego obiegu i bibułę, interesowały ich tylko jakieś szczypce, lutownica, przewody. Zabrali nawet dzieciom lampiony na Roraty, sugerując, że mogą to być zapalniki do bomb! Z pół godziny tłumaczyłam esbekom, co to są Roraty i po co są lampioniki, ale byli tak tępi, że żaden nie pojął, co do nich mówię – wspomina Barbara Fran-

kiewicz, żona Edwarda. Latarenki były zrobione na kiju, z żarówką 4,5 V z wyłącznikiem. Czwórka małych Frankiewiczów tego roku nie miała już co liczyć na nagrody, które za najładniejsze lampiony rozdawali wówczas gdyńscy jezuici.

Pomimo olbrzymiego zaangażowania środków SB nie znalazła niczego! Potwierdzają to zachowane w IPN akta sprawy o kryptonimie „Erupcja”. Zaczęły płonąć drzwi do mieszkań partyjnych aparatczyków. W 1985 i 1986 r. rzuconymi w stronę trybun granatami z gazem łzawiącym rozpedzono pochód pierwszomajowy. Uruchomiono dwa nadajniki.

– Zasięg określaliśmy, prosząc ludzi, żeby po skończonej audycji mrugali światłami w domach – mówi Jan Białostocki, odpowiedzialny za emisję krótkich (3–4-minutowych) audycji radiowych, zwykle w czasie „Dziennika Telewizyjnego”. Audycja była zazwyczaj słyszana w promieniu kilometra. Początkowo Białostocki nadawał ze swojego mieszkania na ul. Śląskiej 51 w Gdyni, później z dachów. – To było kłopotliwe, bo trzeba było ciągnąć kable zasilające albo wnosić akumulatory. Ryzyko namierzenia też było duże – podkreśla. W końcu zaczął nadawać z należącego do rodziców samochodu Zastawa. Zasięg był wówczas mniejszy, bo wynosił 400 m, ale jednego wieczora można było nadąć do trzech audycji. Był też na tyle mocny, że wyłączał obraz w telewizji i po sygnale „Siekiera, motyka, bimber, szklanka” odzywał się głos: „Tu radio »Solidarność Walcząca«”. – Chcieliśmy ludzi podnieść na duchu. Obsługiwałem wszystkie sypialnie Gdyni – wspomina Jan.

Chociaż w rozpracowywaniu SW brały udział wszystkie służby specjalne: SB, wywiad MSW, wywiad wojskowy, kontrwywiad czy MSW, efekty były mizerne. W okresie 1987–1988 siły użyte z pewnością przewyższały stan osobowy SW. Z zachowanych akt o kryptonimie RAFO wynika, że do likwidacji grupy Kołodzieja i Zwiercana dopuszczono stosowanie „wszystkich dostępnych metod operacyjnych”, a sprawą osobiście kierowali generałowie Sarewicz i Pożoga. Akcja zakończyła się 21 stycznia 1988 r. aresztowaniem Andrzeja Kołodzieja. Były oczywiście także inne wyspy, choć jak na zakres prowadzonych działań niewielkie.

– Głównym czynnikiem był fakt, że my nie prowadziliśmy z komunistami żadnych pertraktacji – mówi Zwiercan. Tymczasem trwały już tajne rozmowy pomiędzy gen. Czesławem Kiszczaikiem, a „lewicą warszawską” (w ten sposób niektórzy członkowie SW określali tzw. „Solidarność” pokojową). Dla tak radykalnego ugrupowania, jakim była „Solidarność Walcząca”, w przyszłym, okrągłostołowym układzie miejsca już nie było.

O aresztowanym Andrzeju Kołodzieju w zachodnich mediach było zupełnie cicho. Embargo na informacje położył Jacek Kuroń, a że określił go ponadto jako terrorystę, nie upomniła się o niego Amnesty International. Podobnie określił „Solidarność Walcząca” Jerzy Urban na konferencji prasowej 7 października 1987 r. W tym samym roku Kołodziej odmówił spotkania z Adamem Michnikiem, który chciał go przekonać, by zaniechał podkładania bomb, bo to prowokowało Moskwę.

Andrzej Kołodziej wraz z wrocławskim założycielem SW Kornelcem Morawieckim zostali przerzuceni przez komunistyczne służby do Włoch. 3 maja 1988 r. spotkali się z papieżem Janem Pawłem II. Z obawy przed destrukcją rodzącego się nowego układu politycznego odmówiono im powrotu do Polski. Działania operacyjne przeciw SW zamknięto dopiero w 1992 r. Większość członków trójmiejskiej SW twierdzi, że komuna upadłaby sama pod własnym ciężarem. Należało tylko jeszcze trochę poczekać. W ocenie oponentów SW nie było to takie pewne. ■



TOMEK KAMINSKI

Człowiek bez barier

Waleczna Beata

Niektórzy po dramatycznych wydarzeniach zamykają się w swoim świecie. Ona od 8. roku życia **walczy o lepszy świat dla siebie i osób niepełnosprawnych.**

Beata Wachowiak-Zwara, pełnomocnik prezydenta Gdyni ds. osób niepełnosprawnych, została „Człowiekiem bez barier 2011”. Zwyciężyła w 9. edycji konkursu organizowanego przez Stowarzyszenie Przyjaciół Integracji. Kapitułę przewodniczyła prof. Antonina Ostrowska z Instytutu Filozofii i Socjologii PAN.

W konkursie biorą udział osoby z niepełnosprawnością, których społeczna aktywność, zaangażowanie i postawa są przykładem dla innych i motywacją do przełamywania barier w życiu codziennym.

Według laureatki, przełamywanie barier w życiu codziennym jest żmudną i trudną pracą. – Czasami ma się już tego dosyć. Trzeba jednak pamiętać, że wpisuje się to w codzienne funkcjonowanie, takie jak wstawanie czy mycie się. Czasami się nie chce – mówi Beata Wachowiak-Zwara. – Najgorsze jest przekonywanie ludzi, że jestem

normalna i chcę, aby mnie tak traktować, ani lepiej, ani gorzej – dodaje.

A co dla niej samej jest najtrudniejszą barierą? – Budowanie poczucia własnej wartości. Poczucia, że mimo wszystko jestem kobietą – uznaje laureatka konkursu „Człowiek bez barier”.

A mówili: nie rób tego

Beata Wachowiak-Zwara z wykształcenia jest prawnikiem. Jako dziecko uległa wypadkowi samochodowemu, doznała uszkodzenia rdzenia kręgowego. Od tamtej pory porusza się na wózku inwalidzkim. Nie poddała się jednak. Mama powtarzała jej, że musi być lepsza od kolegów i koleżanek, aby mieć takie szanse jak oni. Była pierwszą osobą na wózku, która podjęła dzienne studia prawnicze na Uniwersytecie Gdańskim. Równolegle studiowała anglistykę. Kiedy skończyła 16 lat, kupiła malucha, myśląc już o dojeżdżaniu na studia, bo miejskim transportem było to niemożliwe. Był rok 1980, a ona pierwszą osobą na wózku w Gdyni, która zrobiła prawo jazdy. Po studiach, zakończonych bardzo dobrymi ocenami, nie dostała zgody na aplikację. Sądy były niedostosowane. Uważano, że takie miejsca nie są dla prawników na wózku. Nie pozwolono jej zostać także nauczycielką angielskiego, bo przepisy stanowiły, że „nauczyciel nie może mieć widocznego kalectwa”.

Podjęła więc współpracę z polskimi i zachodnimi organizacjami społecznymi. Została instruktorką aktywnej rehabilitacji. Odwiedzała kraje, w których sytuacja osób niepełnosprawnych była bardzo trudna. Pokazywała, jak można funkcjonować pomimo niepełnosprawności.

Beata Wachowiak-Zwara jest wyjątkowo utalentowaną kobietą. Swoimi pomysłami zmienia świat na lepsze

Gdy w 1999 roku prezydentem Gdyni został Wojciech Szczurek, objęła nowe stanowisko – pełnomocnika prezydenta Gdyni ds. osób niepełnosprawnych. – Była pierwszym urzędnikiem na wózku w Urzędzie Miasta – potwierdza Marek Łucyk, gdyński radny. Stworzyła kompleksowy program „Gdynia bez barier”, który nie tylko zapoczątkował systemowe zmiany w mieście, ale również służy przykładem dla innych samorządów w Polsce, jak działać na rzecz osób niepełnosprawnych.

Beata Wachowiak-Zwara jest organizatorem wielu konferencji międzynarodowych, ogólnopolskich, lokalnych oraz kampanii społecznych promujących aktywność społeczną i zawodową osób niepełnosprawnych. Do swoich racji udało się jej przekonać wiele osób. – Dzięki jej działaniom zmienił się sposób postrzegania osoby niepełnosprawnej – dodaje Marek Łucyk.

Nowe spojrzenie

Laureatka nagrody „Człowiek bez barier” wyznaczyła również nowe standardy myślenia o polityce społecznej na poziomie lokalnym i ogólnopolskim. Wszystko po to, aby osoby niepełnosprawne stały się integralną częścią społeczeństwa, z respektowaniem wszystkich praw im przysługujących. Pełnomocnik prezydenta Gdyni od lat współpracuje z wieloma polskimi i międzynarodowymi organizacjami, zajmującymi się problematyką integracji osób niepełnosprawnych. Była współzałożycielem i pierwszym prezesem Stowarzyszenia Aktywnej Rehabilitacji – Rekryteringsgruppen w Polsce. Organizowała i prowadziła wiele obozów. Jest instruktorem techniki jazdy i pływania. Brała udział jako reprezentantka polskiej kadry narodowej w wielu zawodach narciarskich na mono-ski, czyli pojedynczej nartcie. W 2000 r. zdobyła w Szwajcarii wicemistrzostwo świata w slalomie gigancie. Uprawia również kajakerstwo. W 2009 r. zdobyła tytuł wicemistrzyni Włoch w tej dyscyplinie, a rok później zajęła 6. miejsce w mistrzostwach świata w kajakerstwie, które pierwszy raz odbyły się w Polsce. Za swoją działalność społeczną została odznaczona wieloma nagrodami, m.in. Srebrnym Krzyżem Zasługi przyznawanym przez Prezydenta RP. Beata Wachowiak-Zwara jest także mamą. Jej syn Jacek jest studentem UJ.

Andrzej Urbański

■ R E K L A M A ■

Promocja trwa od 01.12.2011 r. do 31.01.2012 r. lub do wyczerpania zapasów

Strong Bones PLUS za 1 PLN

przy zakupie

Digestive Enzymes i Liver Aid

Zaoszczędź 52 PLN!



Produkty Calivita wytwarzane są zgodnie z najwyższymi standardami produkcji. Zawierają optymalnie dobrane surowce pochodzenia naturalnego, pozwalając Państwu jak najlepiej zadbać o zdrowie.



OFERUJEMY:

- witaminy, multiwitaminy - preparaty mineralne i roślinne
- preparaty wspomagające układ odpornościowy i procesy trawienia
- inne produkty dostępne na stronie

www.cynk.mycali.biz
e-mail: cynk112@wp.pl
tel. 607-153-115

Parafia św. Brata Alberta na Przymorzu

Chrystus, krzyż i witraże

To był chyba jeden z ostatnich kościołów, które w Gdańsku **zbudowali sami wierni**. Dziś trzeba wynajmować firmy budowlane.

Patron parafii zajmował się biednymi i bezdomnymi. Ogrzewalnie miejskie dla bezdomnych przemieniał w przytuliska. Święty Brat Albert kwestował, by zdobyć pieniądze na utrzymanie ubogich. Zakładał domy dla sierot, kalek, starców i nieuleczalnie chorych. Pomagał bezrobotnym, organizując dla nich pracę. Słynne słowa świętego patrona przymorskiej parafii o tym, że „trzeba każdemu dać jeść, bezdomnemu miejsce, a nagiemu odzież, bez dachu i kawałka chleba może on już tylko kraść albo żebrać dla utrzymania życia” stały się szczególnym mottem nie tylko prowadzenia parafii, ale i życia wielu wiernych z tej wspólnoty.

Wierni z parafii na Przymorzu wypełniają posłannictwo swojego patrona i wspierają akcje dobroczynne na rzecz ubogich i potrzebujących, także za granicą.

A wszystko zaczęło się ...

...15 grudnia 1987 roku, gdy ówczesny ordynariusz gdański bp Tadeusz Gocłowski erygował parafię św. Brata Alberta w Gdańsku-Przymorzu. W jej granicach znaleźli się wtedy mieszkańcy wschodniej części przymorskiej dzielnicy. Proboszczem nowej wspólnoty został ks. Eugeniusz Stelmach, obecny proboszcz parafii św. Teresy Benedykty od Krzyża na Ujeścisku. Warto przypomnieć, że był to czas, w którym diecezja gdańska przeżywała spotkanie z Maryją w peregrynującej po Polsce kopii cudownego obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. Wierni nowej parafii, chcąc godnie przyjąć

Czarną Madonnę, pod kierownictwem Konrada Muszyńskiego w ciągu zaledwie trzech tygodni zbudowali kaplicę. Równoległe z pracami budowlanymi trwała praca duchowa. Parafianie uczestniczący w misjach świętych w kościele Matki Bożej Królowej Różańca Świętego na Przymorzu wspierali budowę swoją modlitwą.

– Już 1 marca 1988 roku powitano obraz Maryi w nowej kaplicy św. Brata Alberta. W krótkim czasie dobudowano sale katechetyczne i mieszkania dla pracujących kapłanów – opowiada proboszcz ks. Grzegorz Stółczyk.

Budowa kościoła rozpoczęła się w 1991 roku. Większość prac wierni wykonywali systemem gospodarczym. – To była chyba jedna z ostatnich takich aktywności wiernych. Dziś trzeba już wynajmować ekipy budowlane. Niestety, brak czasu zupełnie zmienił formę zaangażowania ludzi przy budowie – mówią starsi parafianie, pamiętający dobrze moment wbicia pierwszej łopaty. Mimo braku czasu tworzenie kościoła stało się istotnym elementem integrującym wiernych. Najaktywniejsi panowie, którzy przychodzili na parafialny

plac budowy, na którym miał powstać kościół, służyli w każdą niedzielę do Mszy św. Po pewnym czasie utworzyli nawet grupę ministrantów seniorów. Do dziś swoim zaangażowaniem wywołują pozytywne zainteresowanie wielu mieszkańców Przymorza.

Po prawie sześciu latach odbyła się uroczystość poświęcenia kościoła przez abp. Tadeusza Gocłowskiego. Podczas wmurowywania aktu erygowania zakopano kamień węgielny przywieziony w 1987 roku z Kalatówek przez misjonarza ks. Tadeusza Polaka. Co ciekawe, kapłan ten jest obecnie duszpasterzem w parafii, z której wyruszył na 10-letnie misje do Afryki. Warto dodać, że kamień węgielny został poświęcony 12 czerwca 1987 roku przez bł. Jana Pawła II podczas pamiętnej Mszy św. na gdańskiej Zaspie.

Witraże i wystrój

Najnowszym wydarzeniem z życia parafii było poświęcenie krzyża i figury Chrystusa w prezbiterium świątyni. Dokonał tego metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódź. Piękny dębowy krzyż wykonał i ufundował Mieczysław Grzymała ze Straszyna. Figura Jezusa została wyrzeźbiona w pracowni w Poznaniu przez Marcina Sobczaka i Adama Piaska. Ostateczną formę przygotował w swojej pracowni Piotr Garstka.

W II niedzielę Adwentu w parafii gościł franciszkanin o. Tomasz Jank. To on zaprojektował serię witraży do kościoła jako ilustracje do poematu o stworzeniu świata z Księgi Rodzaju oraz hymnu trzech młodzińców z Księgi Daniela. W zamierzeniu autora mają one także zobrazować niektóre psalmy oraz przypowieści ewangeliczne Jezusa. – Zaprojektowane witraże mają nawiązywać do otaczającego świata natury, z którego wywodzi się cały szereg symboli i znaków chrześcijańskich – mówi autor. Według niego, mają być także swoistą katechezą o poszczególnych prawdach wiary i misji Kościoła. – Są ilustracją aktu stworzenia z Księgi Genesis, ucieleśnieniem niektórych psalmów i ewangelicznych przypowieści Jezusa. Najkrócej rzecz ujmując, mają być zachętą do wypełniania Jego słów: „Popatrzcie na ptaki! Popatrzcie na kwiaty!”. Z Ewangelii św. Mateusza – podkreśla o. Jank.

Andrzej Urbański



Proboszcz parafii ks. Grzegorz Stółczyk przy najnowszym dziele – krzyżu i figurze Chrystusa